Nr. 131. We Lwowie Piątek dnia 11. Maja 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 45).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fnig., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Polemika.

Artykuły umieszczone w *Dzienniku Polskim* a dotyczące stanowiska Koła polskiego w sprawie podatku od wódki i w sprawie szkolnej wywołały ze strony sekretarjatu Koła odpowiedź, którą, pragnąc okazać naszą lojalność, zamieszczamy poniżej w dosłownem brzmieniu. Oto co pisze Koło:

„Komisja Koła polskiego, układająca sprawozdania z jego posiedzeń, nie może prostować wszystkich mylnych i fałszywych wiadomości, podawanych w dziennikach o postępowaniu i czynnościach Koła poselskiego polskiego, bo trzebaby w tym celu oddzielny dziennik wydawać. Ale musi się zastrzedz przeciw postępowaniu *Dzien. Pol.*, który podając w numerze z 4. maja r. b. urzędowe sprawozdanie nasze o posiedzeniu Koła polskiego w dniu 29. kwietnia, opuścił z tego sprawozdania oświadczenie, ułożone przez podkomitet a odczytane na tem posiedzeniu Koła przez p. Hausnera, do którego wypowiedzenia w izbie poselskiej przy odsyłaniu do komisji wniosku ks. Liechtensteina został p. Hausner prawie jednomyślnie przez Koło upoważniony. *Dzien. Pol.* opuścił to oświadczenie, pisząc, że je podał w poprzednim numerze; zaś w poprzednim numerze zamieścił tylko niedokładne streszczenie tego oświadczenia z opuszczeniem najważniejszych jego ustępów. Nie podawszy tego oświadczenia, *Dz. Pol.* w następnym numerze 6. tm. napisał: „Oświadczenie p. Hausnera w izbie nie może być identyfikowane z oświadczeniem, jakie poprzednio czynili pp. Hausner i ks. Czartoryski w Kole.

„Twierdzenie to *Dziennika Pol.* jest fałszywe, albowiem p. Hausner upoważnionym został do wypowiedzenia w izbie tego samego oświadczenia, które odczytał w Kole. Dalej *Dzien. Pol.* w tymże numerze pisze: „Mniejszość sformułowała zastrzeżenie, którego jednak większość nie mogła przyjąć, bo było za ostre, a wtedy to p. Bobrzyński przedstawił ów sławny swój wniosek, którym sprawę zabagniono.“

„Twierdzenie to *Dzien. Pol.* jest w drugiej części także fałszywe. Oświadczenie czyli zastrzeżenie przyjęte przez wszystkich tych posłów, których *Dzien. Pol.* „mniejszością“ nazywa, a sformułowane przez podkomitet wybrany przez tę „mniejszość“ i odczytane w Kole przez p. Hausnera, jest dosłownie toż samo, do którego wypowiedzenia w izbie upoważnionym został p. Hausner przez całe Koło prawie jednomyślnie.

Po uroczystem oświadczeniu złożonem przez pp. Jaworskiego, Grocholskiego i Czartoryskiego na posiedzeniu Koła w dniu 29. kwietnia, że sprawa wniosku ks. Liechtensteina nie była nigdy w żadnych rokowaniach między Kołem a innymi klubami „prawicy“ lub rządem łączona z sprawą opodatkowania wódki, nie potrzebujemy nawet zbijać przeciwnego twierdzenia *Dziennika Pol.*, opartego na fałszywych doniesieniach jego korespondenta. Albowiem ufamy, że publiczność w kraju naszym nie będzie w wątpliwości komu dać wiarę, mając do wyboru między uroczystemi oświadczeniami wspomnionych szanownych posłów, a doniesieniami bezimiennego korespondenta.“

Podawszy w ten sposób treść komunikatu, musimy z góry przeprosić czytelników naszych za to, iż będziemy ich nudzić polemiką w tej sprawie; w obec jednak zarzutów Koła musimy raz należycie wyświecić sprawę i udowodnić, że komunikat Koła usiłuje sprawę całą w zupełnie niewłaściwem świetle przedstawić. Komunikat Koła zarzuca nam: że 1mo opuściliśmy oświadczenie p. Hausnera, powołując się na to, że podaliśmy je w poprzednim numerze, a 2do, że fałszem jest nasze twierdzenie, jakoby: „mniejszość sformułowała zastrzeżenie, którego jednak większość nie mogła przyjąć, bo było za ostre, a wtedy to p. Bobrzyński przedstawił ów sławny swój wniosek, którym sprawę zabagniono.“ Jak dalece argumenty te są błahe, bezpodstawne i nakręcone, wynika z porównania obu tekstów zastrzeżenia. Podajemy tu tekst zastrzeżenia według komunikatu Koła i tekst według doniesienia *Dzien. Polsk.*, zamieszczonego w *Dzien. Polsk.* z d. 3. bm. Zastrzeżenie to w komunikacie Koła wygląda, jak następuje: „Oświadczenie p. Hausnera w dosłownem tłumaczeniu polskiem brzmiało, jak następuje:

„Przekazując wniosek ks. Liechtensteina do komisji, postępujemy według zawsze zachowywanej tradycji Rady państwa i innych parlamentów, a przedewszystkiem według tradycji naszej własnej, odpowiednio której wszelkie poważne, przez znaczne stronnictwo wnoszone projekty ustaw, nie sprzeciwiające się moralności lub zasadom ustroju państwa, przekazywano komisjom do zbadania. Dlatego czynimy to z wnioskiem przedłożonym przez stronnictwo z nami sprzymierzone, co czyniliśmy zawsze z wnioskami przedłożonemi nawet przez naszych przeciwników. Przekazujemy do komisji wniosek ks. Liechtensteina, tak samo jak przekazaliśmy wniosek p. Coroniniego, chociaż odejmował izbie poselskiej bardzo ważne prawo sprawozdania wyborów i wniosek p. Scharschmida, chociaż zamierzał zwichnąć art. 19 ustawy zasadniczej z 1867 r. zabezpieczający równouprawnienie języków w monarchji.

„Przekazując wniosek ks. Liechtensteina do komisji szkolnej, postępujemy nietylko według prawideł parlamentarnej przyzwoitości, ale zarazem dajemy dowód poszanowania obcych przekonań, co jest charakterystycznem znamieniem prawdziwej wolnomyślności, ponieważ także inaczej myślącym otwieramy sposobność do wypowiedzenia swych zdań i ich obrony.

„Ale tylko tak daleko możemy uwzględnić wniosek i wnioskodawców. Dalej względność nasza nie może i nie powinna sięgać, a ktoby z tego powodu, że wniosek ks. Liechtensteina i towarzyszy przekazujemy komisji do roztrząśnienia, podsuwał nam zdanie, iż zgadzamy się na ten wniosek i chcemy go urzeczywistnić, ten nie działałby w dobrej wierze.

„Wprawdzie uznajemy, iż wniosek ks. Liechtensteina pod pewnym względem liczy się z zasadami autonomji; jednak sądzimy, że urzeczywistnienie tych zasad w szkolnictwie może być przeprowadzone w inny sposób skuteczniej i zupełniej.

„Co do głównego celu wniosku ks. Liechtensteina tj. co do zaprowadzenia wyznaniowej szkoły ludowej, sądzimy, że to nietylko nie jest odpowiedne, lecz może spowodować szkody i niebezpieczeństwa, mianowicie w naszym kraju.

„Uważamy to dążenie wniosku ks. Liechtensteina za nieodpowiedne, gdyż teraźniejsza ustawa o szkołach ludowych, — której braki i ułomności czujemy dobrze i przeciwko nim występowaliśmy — jednak nie usuwa bynajmniej uprawnionego wpływu duchowieństwa na szkołę w moralnym i religijnym kierunku, tak, iż duchowieństwo wierne swym obowiązkom i ofiarne, może także w teraźniejszych stosunkach skuteczny wpływ wywierać na szkoły ludowe. Sądzimy wprowadzenie szkoły wyznaniowej za nieodpowiedne, gdyż teraźniejsza szkoła ludowa nie jest bezwyznaniową, lecz wszechwyznaniową, tj. daje pole każdemu wyznaniu do nauczenia swej religji.

„Dalej uważamy wniosek ks. Liechtensteina za mogący spowodować szkody i niebezpieczeństwa, mianowicie dla naszego kraju; albowiem wniosek, w miejsce teraźniejszych nadzorów szkolnych złożonych z reprezentantów państwa, Kościoła, nauczycieli i rodziców, daje, obok państwa, jedynie Kościołowi prawo współnadzoru nad szkołą ludową, którego to nadzoru rozmiaru i granic nie oznacza i oznaczyć nie zdoła, wskutek czego musiałby powstać spór nigdy nie skończony o kompetencję, wpływający szkodliwie na etyczne i dydaktyczne zadania szkoły.

„Wreszcie zaprowadzenie wyznaniowej szkoły ludowej byłoby w naszym kraju z tego także powodu bardzo szkodliwe, że przez to wykształcenie znacznej części ludności naszego kraju t. j. starozakonnych, ich językowa i społeczna asymilacja z narodem, w pośrodku którego żyją, a przeto rozpoczęte już skutecznie a z wielkim trudem zadanie narodowe, byłoby wstrzymane a może nawet całkiem zwichnięte.

„Z tych więc nader ważnych powodów nie możemy się zgodzić na główne dążenie wniosku ks Liechtensteina.

„Pod tem więc zastrzeżeniem będziemy głosować za przekazaniem wniosku ks. Liechtensteina do komisji szkolnej.“

Nasze zaś doniesienie było następujące:

„Głosując za przekazaniem wniosku ks. Liechtensteina do komisji, postępujemy tylko w myśl dawnej tradycji, iż wszelkie wnioski, które prawnie i moralnie są dopuszczalne, a wychodzą od większego stronnictwa, w pierwszem czytaniu się przymuje. Tak głosowaliśmy za wnioskiem Coroniniego, który parlamentowi odejmuje ważne prawo i za wnioskiem Scharschmida. Tembardziej czynimy to z wnioskiem sprzymierzonego stronnictwa, czyniąc w ten sposób zadość prawdziwie liberalnemu kierunkowi, który obce zdanie chce wysłuchać i dać mu sposobność rozwinięcia motywów. Byłby wszakże w błędzie, ktoby z tego chciał wnioskować, że zgadzamy się z treścią tego wniosku. Uznajemy wniosek ten, zwłaszcza zaś jego postanowienia o szkole wyznaniowej, za szkodliwe, szczególniej dla naszego kraju. W obecnych stosunkach duchowieństwo gorliwe w pełnieniu swych obowiązków ma dostateczne pole do pracy nad religijnem wychowaniem. Przyjęcie tego wniosku uczyniłoby uszczerbek naszej mozolnie rozpoczętej pracy nad tem, żeby ludność żydowską pod względem językowym i socjalnym asymilować z narodem, wśród którego żyje. Wreszcie nadaje wniosek duchowieństwu prawo wspólnego nadzoru bez oznaczenia granic tego nadzoru, z czem się zgodzić nie możemy. W tem znaczeniu głosujemy za odesłaniem tego wniosku do komisji.“

Każdy bezstronny przyznać nam musi, że skracając oświadczenie nie zmieniliśmy ani jego istoty ani treści. *Dziennik* nie jest po to, ażeby zawalać go dosłownemi elaboratami Koła, które tak późno przychodzą. My podajemy tylko to, co jest istotnie ważne, a i Koło lepiejby uczyniło, gdyby dla komunikatów swych przyjęło jako zasadę „mniej słów a więcej treści“.

Zamieszczenie zastrzeżenia p. Hausnera w komunikacie Koła, było ogniem sztucznym, który miał zastąpić słońce: po co było zastrzeżenie to umieszczać, skoro nie pozwolono p. Hausnerowi wygłosić go w imieniu Koła, tylko od siebie, jako zastrzeżenie prywatne.

W obec uchwały Koła, powziętej na wniosek p. Bobrzyńskiego, zastrzeżenie to nie ma żadnej wartości, a opinja publiczna i bez tego zastrzeżenia wie dobrze, że p. Hausner nie pójdzie ręka w rękę z p. Liechtensteinem. Po cóż więc fałszywe czynić alarmy, oskarżać *Dziennik Polski* — skoro winnem w całej sprawie jest tylko Koło.

Dalej czytamy w komunikacie, że twierdzenie *Dziennika*, jakoby oświadczenia p. Hausnera w izbie nie można identyfikować z oświadczeniem, jakie poprzednio czynili pp. Hausner i ks. Czartoryski w Kole — jest fałszem. Owoż prosimy zaglądnąć do nr. 104 *Czasu*, a korespondencja wiedeńska da nam odpowiedź, że pp. Hausner i Czartoryski żądali — ażeby Koło polskie zastrzegło się, że przez odesłanie wniosku Liechtensteina do komisji, nie obowiązuje się do popierania szkodliwego wniosku. Kto nie jest pozbawiony odrobiny bezstronności ten przyzna, że oświadczenie, do którego złożenia w izbie upoważniono p. Hausnera jest czemś wręcz przeciwnem, niż zastrzeżenie, którego on się w Kole domagał. Nie jest bowiem wszystko jedno, czy zastrzeżenie wniesie p. Hausner jako taki, czy też zastrzeżenie wniesie Koło polskie jako takie, choćby w tem samem brzmieniu. Tak więc i drugie twierdzenie jest fałszywem, ale nie po stronie *Dziennika Polskiego* tylko po stronie komunikatu Koła.

Dalej czytamy w powyższym komunikacie, że fałszem jest następujące twierdzenie *Dziennika Polskiego*: „Mniejszość sformułowała zastrzeżenie, którego jednak większość nie mogła przyjąć, bo było za ostre, a wtedy to p. Bobrzyński przedstawił ów sławny swój wniosek, którym sprawę zabagniono“... Ażeby udowodnić nieprawdziwość zarzutu komunikatu, odwołujemy się znów na urzędowy *Waschzettel*, zamieszczony w nr. 104 *Czasu*, w którym czytamy:

„Mniejszość żądanie sformułowała obszernie i kategorycznie i na trzeciem posiedzeniu Koła domagała się, aby zastrzeżenie to było przez Koło dosłownie uchwalone i w imieniu Koła odczytane w izbie. Pod tym warunkiem mniejszość oświadczyła gotowość głosowania za odesłaniem wniosku do komisji. Warunek był twardy, był tak twardy dla większości; że się wydał niemożebnym do przyjęcia. Zastrzeżenie to było sformułowane obszernie i szczegółowo i w wielu poglądach swoich na sprawę szkoły i Kościoła nie odpowiadało przekonaniom większości. Wówczas p. Bobrzyński postawił w Kole wniosek pośredni, ażeby owego zastrzeżenia w Kole nie uchwalać, ale p. Hausnera upoważnić itd.“... Oto dosłowny cytat z wiedeńskiej korespondencji *Czasu* mającej na celu „przedstawienie faktycznego biegu sprawy szkolnej w Kole“...

Czemże się ten urzędowy komunikat różni od naszego?

I jeszcze jeden zarzut. Ostatni ustęp komunikatu Koła polemizuje z *Dziennikiem* w sprawie łączenia pp. Jaworskiego, Grocholskiego i Czartoryskiego, z sprawą wódczano-szkolną. Owóż polemika jest zupełnie zbędną, bo w *Dzien. Pol.* z dnia 6. maja b. r. w artykule p. t. „Wyjaśnienia“ napisaliśmy:

„Słowu pp. wyżej wymienionych święcie wierzymy. Ale panom tym nikt nigdy nie robił osobiście zarzutu, a cokolwiek by oni powiedzieli, to przecież nie potrafią zmienić faktu, iż sprawa wódczana i szkolna są ze sobą ściśle złączone.“

Tak więc komunikat Koła nie potrzebował brać w obronę pp. Grocholskiego, Czartoryskiego i Jaworskiego przed *Dzien. Polsk.*, bo myśmy nigdy o nich nic nie pisali. Ale komunikat Koła umyślnie połączył jedno z drugiem dla wywołania efektu, dla przekonania kraju, że *Dzien. Polsk.* rzuca się na osobistości. Owóż po tych wyjaśnieniach musimy skonstatować, że komunikat Koła nie prostuje ani jednego poruszonego przez nas faktu, że postępowanie *Dzien. Polsk.* w obec Koła było zupełnie takiem, jakiem być powinno, że zarzuty, podniesione przez komunikat są sztuczne i jedynie na efekt obliczone. Oto grzeczność za grzeczność. Komunikat Koła uderza na korespondentów z powodu ich fałszywych doniesień. Dlaczegoż to Koło nie pozwoli bywać korespondentom na posiedzeniach, lub nie wygotowuje natychmiast po posiedzeniu komunikatu wraz z przebiegiem dyskusji. Kraj chce wiedzieć, co się w Kole polskiem dzieje, chce wiedzieć natychmiast, nie po tygodniach, gdy Koło rozsyła swe komunikaty — a kraj ma do tego prawo. Od Koła zależy, ażeby sprawozdania były prawdziwe; jeżeli zaś Koło nie chce tego co powinno uczynić, to niechaj sobie samo przypisze winę, jeżeli w jakimś konkretnym wypadku informacje są błędne. Narzekania i oficjalne komunikaty wymierzone przeciw pismom niezawisłym chybią zawsze celu

Program Boulangera.

Przed trzema dniami wyszedł już z pod prasy, nakładem p. Jules Rouff'a w Paryżu, pierwszy zeszyt zapowiadanego dzieła Boulangera, o ostatniej francusko-niemieckiej kampanji. Na okładce widnieje tytuł: *L'invasion allemande — par le general Boulanger*, a przedmowa poprzedzona autografowanym krótkim listem autora „do przyjaciół-czytelników“, jest formalnym programem politycznym tego najświeższego „trybuna Francji“. Co ważniejsze ustępy tej przedmowy opiewają tak:

„W państwie demokratycznem, opierającem się na powszechnem prawie głosowania i na obowiązkowej służbie wojskowej, posiada lud dwie bronie dla obrony swoich praw obywatelskich i niepodległości narodowej. Pierwszą z nich są kartki wyborcze, któremi on objawia swoją wolę i dążenia swoje — drugą karabin, z którym w ręce czuwa nad bezpieczeństwem kraju. Każdy mężczyzna, który otrzymał mandat od wyborców lub komenndę wojskową, jest w pierwszej linji obowiązany, współpracować nad politycznem i militarnem wykształceniem narodu. Lud powinien mieć w rękach nietylko środki do zabezpieczenia sobie udzielności wewnątrz swego kraju a powagi na zewnątrz, lecz zarazem musi on znać użytek tych środków, módz rozróżnić prawdziwe swoje interesa i oceniać zdolność ludzi, którzy mu na reprezentantów się ofiarowują. Ustawodawca i oficer mają odgrywać rolę wychowawców: pierwszy winien zajmować się dziedziną spraw wewnętrznych — drugi rozległym obszarem spraw zewnętrznych.

„Instytucje w państwie demokratycznem są jedynemi podstawami, źródłami, żywiołami jego publicznego i społecznego żywota, jego narodowej egzystencji, a mężowie w służbie publicznej, na jakichkolwiek wyżynach stoją, tak długo jeno mają jakąś wartość, jak długo łącznie pracują nad urządzeniem, skonsolidowaniem, ukończeniem i utrzymaniem tej olbrzymiej budowy. Cóż znaczą przytem szczegóły w tej olbrzymiej pracy, komórki w potężnym ulu, przedziały konwencjonalne. Zdala widniejącym celem, który stoi na horyzoncie, jest wielkość narodu. Ludziom krótkowidzącym, którzy inaczej myślą i stawiają jako zasadę, iż obowiązkiem armji jest tylko milczeć i bić się, należy odpowiedzieć, że skoro armja nosi broń przy boku, to i ona sama powinna decydować o polityce, rozkazującej tę broń trzymać w pochwie lub wymachiwać nią w powietrzu.

„Za naszych czasów armje są samemi narodami, gotowemi rzucić się na siebie. Czyż wolno zmuszać mężów, aby ze skrzyżowanemi rękoma przypatrywali się mizernemu widowisku omyłek i błędów, dla ojczyzny niebezpiecznych, skoro w dniu wybuchu niebezpieczeństwa woła się do nich: Liczymy jeszcze na was wyłącznie, iżbyście ocalili nas przed upadkiem w przepaść?

„Co do mnie, sprzeciwiam się jak najbardziej stanowczo, grać taką rolę kozła ofiarnego. Powziąłem to postanowienie, ponieważ wojna z r. 1870, swojemi przyczynami, klęskami i następstwami udziela mi nauk, nad któremi długo rozważałem, a które dyktują mi obowiązki moje. Mimo to, byłbym może niezdolnym był zdecydować się do tego — czuję to sam — gdybym tego rodzaju postanowienie miał był powziąć w przededniu lub w ciągu wielkich konfliktów, które nierównie prędzej nastąpią, niżeli ogół przypuszcza. To też gratuluję sobie, że niezasłużona kara, która tak okrutnie mnie dotknęła, spadła na mnie w czasie zupełnego pokoju...

„Zresztą ja wcale nie uważam się zwolnionym z obowiązków moich, jako żołnierza, Francuza i patrjoty. Obowiązkom tym będę czynił zadość do ostatniego mego tchnienia. Na szczęście nie jest rzeczą nieodzowną, abym w czasach tego zbrojnego pokoju, który na Europie cięży, pałasz mój trzymał w dłoni. Mimo to, można w danej chwili pochwycić do rąk karabin i wprawdzie nieznanym, z chwałą jednak zginąć w szeregach skromnych kombatantów...

„Tego rodzaju myśli trzymały często ducha mego na uwięzi, ilekroć samotnym i wolnym będąc od zajęć codziennych mojej służby wojskowej w ostatnich latach, dumałem nad ciężką odpowiedzialnością, która być może pewnego dnia w obliczu wroga byłaby moim udziałem. Wówczas też studjowałem nauki doniosłe, udzielone nam przez ten straszny rok i dziś, kiedy jest wolno mi ogłosić moje komentarze, korzystam z tej swobody...

„Atoli ja nie zwracam się wyłącznie do męzkiej ludności. Apeluję również do kobiet, których wpływ we Francji bywa tak wielki. Wierzajcie mi wy wszystkie babki, matki, żony, siostry i narzeczone, że w naszych czasach, wśród obecnego położenia rzeczy w Europie, nic bardziej nie powinno was obchodzić, jak obrona narodowa. Dajcie nam moralnie silne, a fizycznie stalowe pokolenie, a w takim razie godnie spełnicie zadanie wasze.

„Jako patrjota, pragnę z całego serca, abyśmy przez długie jeszcze czasy od strasznej plagi wojennej byli zaoszczędzeni. Niestety jednak losy wielkiego kraju zależą od życzeń i woli jego synów. Wojna może wybuchnąć nagle. Musimy tedy to zło ludzkie zmierzyć zimnem i trzeźwem okiem i wszyscy bez różnicy być na nie przygotowanymi, jeśli chcemy, aby burza trwała krótko, a gromy nie powaliły nas o ziemię. Aby tem pewniej dojść do wychowania patrjotycznego, nie znam właściwszej metody, jak naukę z pomocą faktów. W tym celu oddaję ogółowi następujące stronice, na których z pełną bezstronnością przestudjowałem wypadki i ludzi z roku 1870 — przyczem nie miałem innych zamiarów, jak tylko w ten sposób wyprowadzić nauki, ktore dla moich rodaków mogłyby być pożytecznemi...“

KRONIKA.

Kalendarz. Piątek (11.): Beatryczy P. — Lutowita. Wschód słońca o godz. 4. min. 19, zachód o godz. 7. min. 32.

Kalend. myśliwski. W maju wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Składki. W administracji naszego pisma złożył: p. A. Sz. z szpitalu powszechnego w Przemyślu, na rzecz weteranów z 1831 r. 1 złr.

Komitet festynu akademickiego, mającego się odbyć dnia 3. czerwca na Górze zamkowej, postanowił urządzić w czasie festynu „biuro poste restante“, które będzie wydawało zgłaszającym się osobom, korespondencje dowcipne, pisane wierszem lub prozą i do nich zaadresowane. Listy uprasza się nadsyłać do 31. maja pod adresem: Prezes Bratniej pomocy, ulica Zimorowicza l. 5. Po przejrzeniu korespondencji przez osobną komisję, wybraną z łona komitetu, która wyłączy z pomiędzy nich listy niestosowne, wszystkie listy zostaną jedną ręką przepisane, a oryginały zniszczone lub na żądanie zwrócone autorowi. Komitet ma nadzieję, że ta niewinna, a dowcipna zabawa towarzyska znajdzie wielu amatorów. Listy mogą być adresowane całem nazwiskiem lub literami tylko naznaczone, bez lub z podpisem.

Szaleństwo oficera. Smutny wypadek zdarzył się onegdaj w Wiedniu. Podporucznik 24. pułku piechoty Henryk Kubiczka wszedł około godz. 3. po południu do pewnej kawiarni, położonej przy ulicy Untere Viaductgasse pod nr. 25., gdzie kazał sobie dać kawę. Zachowanie się młodego oficera było od samego początku tego rodzaju, że musiało zwrócić na niego uwagę obecnych gości, a zdziwienie ich wzrosło jeszcze bardziej, gdy tenże donośnym głosem rozmaite piosnki zaczął wyśpiewywać. Podporucznik zachowywał się coraz ekscentryczniej, a nim zdołano się zorjentować, co ta scena ma oznaczać, rozpoczął prędko zdejmować ze siebie poszczególne części ubrania, poczem pospieszył do bilardu i usiłował go z miejsca ruszyć. W końcu udało się obecnym pochwycić nieszczęśliwego i przytrzymać go aż do przybycia zawezwanych organów ochotniczego towarzystwa ratunkowego, które zarządziły odwiezienie go do szpitala garnizonowego.

Węgierscy wychodźcy. Z Budapesztu pod datą 8. bm. donoszą, że poprzednio zwrócona już uwaga policyjnych władz węgierskich na szeroko prowadzone oszukańcze rzemiosło ajentów emigracyjnych, natrafiła znowu na ślad tych niecnych spekulacyj. Onegdaj przybyła tam na dworzec grupa włościan, przyjęta przez niejakiego Eichborna. Z nadejściem nocy przebrano włościan w strój mieszczański i wyprawiono parowcem do Wiednia. Tu atoli władza bezpieczeństwa przytrzymała podróżnych i zbadała, że wielu z nich ani nie ma paszportów, ani zadość nie uczyniło obowiązkom policyjnym. Przy uwięzionym Eichbornie znaleziono listy i telegramy, za pomocą których porozumiewał się on z ajentami miejscowymi i głównym ajentem wiedeńskim. Dalsze dochodzenie w toku.

Nieletni mściciel. W miasteczku Gerard, w Illinois miał w tych dniach miejsce niezwykły tragiczny wypadek. Obywatel miejscowy, Dawid Wineland, przechodził z córeczką swoją ulicą, gdy nagle dziesięcioletni Jakób Deitz strzelił do niego z tyłu z rewolweru, na odległość jednego kroku. Wineland padł ugodzony śmiertelnie, a młodociany zabójca został zaaresztowany i zeznał podczas badania, iż 1. listopada r. z. Wineland w stanie nietrzeźwym strzelił do jego przybranego ojca, który wkrótce potem umarł z powodu otrzymanej rany. Winelanda aresztowano, ale proces przedłużał się i w końcu puszczono aresztowanego na wolność za kaucją. Młody Deitz oświadczył, iż od dawna przygotowywał się do popełnienia morderstwa. „Chciałem Winelanda zabić bez obawy i żalu, bo oburzało mnie, iż morderca ojca mojego spacerował swobodnie po ulicach“ — skończył zeznanie swoje nieletni mściciel.

Otrzymujemy następujące pismo od redaktora *Gaz. Polsk.* czerniowieckiej p. Kołakowskiego:

W ciężkim smutku pogrążona rodzina śp. Zofji z Cetysów Kołakowskiej składa najserdeczniejsze podziękowanie Wielmożnemu Panu dr. Stanisławowi Janie, który przez lat siedm zupełnie bezinteresownie, a z niezwykłą gorliwością opiekował się chorą i którego umiejętnej, prawdziwie zdumiewającej kuracji zawdzięczamy, iż tak długo zdołał utrzymywać przy życiu najdroższą nam istotę. Oby Bóg znakomitemu lekarzowi wynagrodził tę wielką troskliwość, jaką okazał rodzinie wygnańców.

Zarazem składam gorące dzięki Przewielebnemu Duchowieństwu świeckiemu, OO. Karmelitom, OO. Bernardynom i Klerykom r. l. Seminarjum duchownego, którzy raczyli prowadzić kondukt żałobny, oraz wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy licznym udziałem w pogrzebie oddali ostatnią cześć popiołom zmarłej, a nam przynieśli ulgę w smutku przez objawy żywego współczucia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Teatr. Libreciści i kompozytorowie operetkowi, zwłaszcza niemieccy, mają szczególniejsze nabożeństwo do ojczyzny pronuncjamentów, a pp. Wittman i Bauer wraz z p. A. Müllerem (jun.) nie stanowią w tym względzie wyjątku. Utwór ich wspólny „Hofnarr“, wystawiony onegdaj na naszej scenie p. t. „Błazen królewski“ (powinno być raczej: „Trefniś“) jest też zwykłą hiszpańsko-niemiecką kombinacją; muzyka nie ma charakteru, odpowiedniego treści, owszem wszyscy, począwszy od Filipa Rudego, króla Nawarry, aż do „drugiego pazia“, mówią, śpiewają i poruszają się w takt wiedeńskiego walca.

Treść operetki jest dosyć ubogą; polega ona na tem, że Filip Rudy, pragnąc z rejenta zostać królem Nawarry, zamyka swego siostrzeńca Juljusza w pensjonacie żeńskim i wychowuje go jako kobietę. Tymczasem trefniś Carrillon, pragnąc pomścić swego ojca, który padł ofiarą tyrańskich kaprysów Filipa, zdradza Juljuszowi tajemnicę, a ten na czele zastępów wiernych wazali odzyskuje tron swych ojców. Akcja jest sama przez się nader mdła, a zły przekład czyni ją jeszcze mniej ożywioną Przy tem wszystkiem tak autorowie libretta, jak i kompozytor, idąc utartym śladem, zakreślili rzecz całą operowo-dramatycznie — na wykonanie jednak tego zamiaru nie znaleźli dość siły. To też — o ile każde porównanie nie chroma — możnaby powiedzieć, że onegdaj przedstawiona operetka robi wrażenie ciężkiej i niezbyt zgrabnej budowli z ciosowego kamienia, w miejscu, na którem jakąś fantastyczną altankę, w lekkim swobodnym stylu spodziewaliśmy się zobaczyć. Nic też dziwnego, że w obec tych wygórowanych pretensyj autorów libretta i kompozytora, artyści nasi byli w niemiłem położeniu. Jednym do dramatyczności brakło głosu, drugim przy głosie brakło należytej siły w grze. Prześlicznie grał p. Zboiński (trefniś), zupełnie poprawnie p. Laskowski (Juljusz), obaj jednak walczyli z trudnościami partytury. Pani Kasprowiczowa (bar. Pompignan), rozporządzając tak przepysznym głosem, i pani Radwan (Felisa) śpiewając wcale poprawnie, nie zdołały przecież przełamać trudności roli, o ile to dotyczyło gry. Obronną — jak to mówią — ręką wyszło wyborne nasze trio: pani Zimajer, pp. Skalski i Myszkowski, z ich bowiem partjami kompozytor obszedł się dość łaskawie, a autorowie libretta byliby zbyt wybredni, gdyby ich gra naszych artystów nie zadowoliła. Pomniejsze role wykonane były starannie przez pp. Koncewicza, Kiczmana, Senowskiego, Gasińskiego i Fedyczkowskiego.

Operetkę w całości przyjęto dość chłodno; najwięcej oklaskiwano (nie klaka, która dawała znak życia w najniestosowniejszych miejscach, ale publiczność) wyborne kuplety p. Zimajer o „łalkach i całusach“, odśpiewane tak jak tylko p. Zimajer to potrafi, jak niemniej kuplety p. Skalskiego, Zboińskiego i Myszkowskiego.

Wystawa była bardzo staranną, kostjumy i dekoracje nowe lub odnowione, prezentowały się wcale przyzwoicie. Lekcja szermierki, wykonana w II. akcie przez chór damski, musiała być na żądanie powtórzoną — słowem w całem przedstawieniu widoczne było sumienne przygotowanie, jakiego darmobyśmy szukali w operze lub dramacie.

Nie potrzeba, sądzimy — dodawać, że najznaczniejsza część uznania, należy się p. Jareckiemu, którego usilną i sumienną a nader skuteczną pracą, widzi się w każdym kierunku.

Przemyskie Towarz. dramatyczne urządza w niedzielę d. 13. bm. przedstawienie amatorskie „Wielki człowiek do małych interesów.“

VI. wieczorek muzyczny pod kierownictwem dyr. p. L. Dietza, odbędzie się w Przemyślu w piątek 11. bm. o godz. 7. wieczorem.

Komitet zakupna obrazu Matejki dla muzeum narodowego w Krakowie donosi: Mistrz Matejko spełnił przyrzeczenie swe wcześniej, niż zapowiedział. W zamian za obraz „Sobieskiego pod Wiedniem“, który naród nabyć pragnął a mistrz Watykanowi darował — przyrzekł był Matejko wykonać obraz inny, niemniejszej historycznej doniosłości i niemniejszych

rozmiarów. I oto w sam dzień 94. rocznicy bitwy pod Racławicami, wykończył on arcydzieło olbrzymie, przedstawiające Tadeusza Kościuszkę i bohaterów tego dnia.

Komitet, na którego wezwanie przed czterema laty liczne z całej Polski popłynęły ofiary, zbierze się w dniu 14. bm. o godzinie 12. w południe w muzeum narodowem w Krakowie, gdzie imieniem wdzięcznego narodu, z rąk mistrza obraz ten w posiadanie odbierze.

Z Izby sądowej.

Lwów 9. maja.

(Bazary zagraniczne).

(m) Nieraz już podnosiliśmy nieuczciwą konkurencję, jaką tak zwane „bazary zagraniczne" robią rzetelnym kupcom, sprowadzającym dobry towar, który oczywiście w skutek tego musi być nieco droższy. Publiczność nasza niestety dotychczas nie przyszła do tego przekonania, że, zaopatrując się w bazarach w potrzebne towary, nietylko że nie odnosi korzyści, ale wszem narażoną jest na straty, gdyż otrzymuje towary najpodlejszego gatunku — istną tandetę. Słowa te odnosimy oczywiście do naszych pań, które z niezrozumiałych dla nas powodów unikają magazynów pierwszorzędnych, a garną się do składów tandeciarskich. Że towary w bazarach mogą być daleko tańsze, wpływa na to jeszcze i druga okoliczność, ale ta leży już w samem założeniu, a następnie prowadzeniu interesu.

Właściciele takich bazarów, wiedząc bardzo dobrze, że stan bierny przewyższa o wiele majątek czynny, nietylko że nie zgłaszają konkursu, ale właśnie w tym czasie kupują, oczywiście na kredyt, towary w daleko większej ilości, aniżeli przedtem, gdy interes nie był jeszcze zachwiany.

Aby zaś towaru prędzej się pozbyć, ogłasza się „wyprzedaż" — publiczność idzie na lep, a kupiec chowa pieniądze do kieszeni, drwiąc z wierzycieli. Sprawa kończy się przed kratkami sądowemi.

Oto najświeższy fakt podobnego postępowania: Niedawno temu Jakób König, liczący lat 47, żonaty, izraelita, ojciec 5 dzieci, założył we Lwowie dwa „bazary zagraniczne". Zaopatrzył obficie swoje magazyny w towary podejrzanej dobroci — no i interes szedł wcale dobrze.

Naraz dnia 7. stycznia 1888 r. sąd krajowy jako handlowy ogłosił konkurs do majątku Königa, a — jak się następnie okazało — stan czynny wynosił tylko 20.344 złr. 22 ct., zaś stan bierny 43.738 złr. 80 ct.!

W bazarze w rynku l. 37 znaleziono towary, przedstawiające wartość 3.720 złr., w sklepie 6.015 złr. 30 ct., zaś w drugim sklepie w rynku l. 18 wartość towarów wynosiła aż... 831 złr. 5 ct.

Cyfry te świadczą wymownie, jak interes był prowadzony.

Dochodzenie karne wykazało, że König jeszcze w ostatnich trzech miesiącach, poprzedzających otwarcie konkursu, kupował na kredyt towary i to w większej jak zazwyczaj ilości, a wiedział on bardzo dobrze, że interes jest zachwiany i lada chwila musi runąć.

W obec tego prokuratorja państwa oskarżyła Jakóba Königa o występek przeciw bezpieczeństwu własności z § 486 ust. kar. Rozprawa karna odbyła się wczoraj przed trybunałem wyrokującym, złożonym z radców pp. Sawczyńskiego, Nikischa, Hołyńskiego i Majewskiego. Pomimo bardzo zręcznej obrony adwokata Fläschnera, uznano Königa **winnym** występku oszustwa i skazano go na dwa miesiące ścisłego aresztu.

Przegląd polityczny.

* Paryski korespondent *Gazety Kolońskiej* uważa to za wielką klęskę dla Boulangera, że wolnomularze francuscy oświadczyli się przeciw niemu. Mianowicie jenerał prosił o przyjęcie go do jednej z lóż paryskich, otrzymał atoli odpowiedź odmowną. Jak słychać, wszystkie loże francuskie miały Boulangera kategorycznie potępić i zgodziły się na wniosek jednej z lóż paryskich, „iżby cezarystycznym i reakcyjnym zapędom tego człowieka stawiać wszędzie i zawsze jak najsilniejszy opór".

(Telegramy z innych pism).

Berlin 8. maja. *Tageblatt* donosi, że rosyjski minister finansów czynił starania, aby przekupić berlińską prasę w celu, iżby wydawała przychylniejszą opinję o finansach rosyjskich. *(P. Lloyd.)*

Berlin 8. maja. W pewnych sferach twierdzą, że Schoenerer zamierza po odsiedzeniu kary przenieść się na stałe do Berlina. Niektóre dzienniki podały już wczoraj tę samą wiadomość. *(Pester Lloyd).*

Bruksela 8. maja. Hr. Chotek, austrjacki poseł przy dworze belgijskim, ma być mianowany ambasadorem. *(Pester Lloyd).*

Stambuł 8. maja. Do *Pol. Corr.* donoszą: W tutejszych politycznych kołach mają pewne choć niezbyt wielkie zaufanie co do czasu trwania urzędowania nowego gubernatora Krety, Nikolaki efendi Sartyńskiego. Nikolaki efendi, który ostatniemi czasy był gubernatorem w Adrjanopolu, jest polskim wychodźcą, i w czasie długiego szeregu lat oddał Porcie niemałe usługi. Przez dłuższy czas stał on na czele zarządu jednej części Krety i w czasie tym wyrobił sobie znakomite zapatrywania na stosunki kreteńskie.

Jest nadzieja, że starania sądu rozjemczego co do wyrównania dyferencyj między Portą a br. Hirschem odniosą skutek pożądany. Dotychczas odbyły się trzy posiedzenia, na których omawiano różne od r. 1885 datujące się punkty sporne. W ciągu sześciu tygodni sąd rozjemczy ukończy swe działanie. *(Pest. Lloyd).*

Z Rady państwa

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 9. maja. Mikyszka zgadza się z tem, by wzrostowi proletarjatu inteligencji zapobiegać.

Richter omawia nową instytucję przemysłowych rad przybocznych w Czechach, która szkodliwą jest dla Niemców.

Czartoryski przemówił: Nie potrzebuję się szeroko rozwodzić nad znaczeniem szkolnictwa przemysłowego, gdyż wszystkie stronnictwa zgodne są co do wymagań wykształcenia przemysłowego. Już w zeszłych latach przedstawiałem, jakie znaczenie w Galicji przywiązują do tej gałęzi nauki, ze strony państwa jednak jesteśmy pod tym względem traktowani po macoszemu. Nasze żądania dotyczą podniesienia przemysłu domowego w Galicji, a to na podstawach tradycjonalnych. Żądamy od rządu wspierania szkół uzupełniających, reorganizacji szkół przemysłowych w Krakowie i bardziej unormowanego przy tem postępowania. Specjalnie muszę zwrócić uwagę na to, że Sejm galicyjski powziął rezolucję, że ponieważ kraj przyczynia się do utrzymania szkół przemysłowych, więc należy zachować Wydziałowi krajowemu wpływ na szkoły przemysłowe. Obecnie tylko szkoły fachowe: garncarska w Kołomyi i koszykarska w Jarosławiu pobierają razem 1.500 złr. subwencji. Snycerstwo i garncarstwo muszą być wyżej subwencjonowane. Bez subwencji państwa nie może nasz biedny kraj zakładać szkół przemysłowych. Rząd niech raz odstąpi od systemu pojedynczych koncesyj i łask i wraz z krajem niech zabierze się do wprowadzenia systematycznej nauki przemysłu. Mowca opowiada historję i omawia działalność galicyjskiej komisji krajowej dla spraw przemysłu, która ma całkiem inne stanowisko, niż kreowane obecnie rady przyboczne. Bierze on w obronę rady przyboczne, które lewica ze względów politycznych atakowała. Tylko na miejscu urzędujące rady przyboczne są w stanie skutecznie działać. Ubolewam, że minister w obec lewicy nie przyznawał się otwarcie, że utworzenie rad przybocznych ma tendencję decentralizacyjną. Ministrom to nic nie pomoże, gdy kłaniając się pięknie opozycji zawsze się przed nią ekskuzują a my wolelibyśmy, gdyby się otwarcie przyznali, że czynią to, co odpowiada naszym nadziejom i zasadom, zasadom większości, która popiera i podtrzymuje rząd. Co ma cechę rzeczową i decentralizacyjną, nie koniecznie potrzebuje być zabarwione narodowo. Może byłoby to dla Czech rzeczą szkodliwą przed 10 laty; gdy panowie z opozycji rządzili w Pradze, wówczas uważali oni Czechy jako całość, Praga była dla nich stolicą; gdy stracili większość, grawitują dokądinnąd, co jednak nie może nam przeszkadzać uważać i dziś Czechy jako całość. Z Dumreicherem polemizując, oświadcza mowca: Panowie z lewicy, którzy zarzucają nam nacjonalizm, argumentują sami tylko ze stanowiska narodowego pod pretekstem, że niemieczczyzna jest językiem państwowym (brawo!) Obraz, który opozycja urabia sobie o Austrji, jest już politycznie przestarzałym. Następnie omawia mowca gruntownie rezolucję, żądającą, dla Galicji większej pomocy dla szkół przemysłowych.

Mowa była wyborna i zrobiła wrażenie. Niestety jednak — deputowani byli już tak znużeni, że jeden po drugim wymykał się z izby i wreszcie zostało na lewicy 15, na prawicy zaś i w centrum około 40. I Gautscha nie było także. Mowę oklaskiwano, a mowcy składano gratulacje.

Przy głosowaniu obok tyt. „Sprawy przemysłu" przyjęto także trzy rezolucje, między temi następującą dotyczącą Galicji: Przemysłowe szkoły fachowe i uzupełniające w Galicji, należy tak samo wspierać jak szkoły w innych krajach. Potrzebne na ten cel kredyty wstawić należy do najbliższego preliminarza.

Wiedeń 10. maja. W subkomitecie wódczanym wywiązała się wczoraj nader żywa dyskusja nad wnioskiem przez Koło polskie postawionym, aby dla gorzelni rolniczych rząd przyznał po 1000 zł. na ich przeistoczenie, jak również nad kwestją czy ustawa ma zacząć obowiązywać dopiero od 1. września 1889. (Wniosek Czajkowskiego).

Rutowski żądał, aby po 1000 zlr. przyznano tym gorzelniom, które w czasie od r. 1882—1888 uiściły podatek pauszalowy za lat trzy. Wniosek ten przyjęto.

Czajkowski zwracał uwagę, że nawet w krajach pod względem przemysłowym jak najbardziej rozwiniętych, niemożliwem by było przeprowadzić przeistoczenie gorzelń do 1. września 1888. Gdyby więc mimo to, przeforsowano termin wczesny, to wskutek faktu, iż gorzelnie musiałyby rozpocząć nową kampanję, jeszcze nieprzeistoczone, kraj poniesie tem większą i dotkliwszą stratę. Przy głosowaniu, utrzymał się wniosek Czajkowskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 9. maja. Do nowej *Presse* donoszą z Krakowa, że Grocholski naradzał się świeżo z członkami Koła w sprawie wódczanej i że w obec panującego w kraju rozdrażnienia, przyszli wszyscy do przekonania, iż nie można czynić rządowi żadnych dalszych ustępstw. O postanowieniu tem upoważniono Grocholskiego zawiadomić Dunajewskiego.

Wiedeń 10. maja. W drugiej połowie maja zacznie tu wychodzić nowy wielki dziennik poliytyczny pod redakcją Newlińskiego i Willnera, teraźniejszych wydawców *Corresp. de l'Est.*

Wiedeń 10. maja. W kołach parlamentarnych słychać, że ks. Liechtenstein konferował wczoraj z cesarzem w sprawie swego wniosku.

Berlin 10. maja. Stan zdrowia cesarza wcale dobry.

Walka przeciw panslawizmowi i rosyjskim walorom prowadzona jest przez dzienniki z nadzwyczajną energją.

Berlin 9. maja. Ambasador Szecheny i pozostaje na swej posadzie. Tutejsi politycy mniemają, że nastąpić mające zmiany w austrjackiem ciele dyplomatycznem spowodowała partja słowiańsko klerykalna.

Berlin 9. maja. Ślub księcia Henryka z księżniczką Ireną heską odbędzie się w czerwcu. Ze względu na stan zdrowie cesarza zaniechane zostaną wszelkie uroczystości dworskie.

Paryż 10. maja. Na 361 dokonanych wyborów do rad municypalnych, w 206 miejscowościach mają większość republikanie, a w 16 konserwatyści.

Sofja 9. maja. Metropolita Kliment obiera sobie Moskwę za stałą siedzibę.

Sofja 10. maja. Rząd wydał bardzo surowe przepisy przeciw tym wszystkim, którzy zakłócają spokój publiczny, albo wspierają czynem lub słowem agitacje.

Sofja 10. maja. Do Trn wpadło kilkudziesięciu bułgarskich emigrantów. Spłoszeni przez mieszkańców uciekli w góry, powrócili jednak dnia następnego w skutek czego przyszło do walki, w której kilku z nich zostało zabitych, a wielu rannych.

Sofja 10. maja. Na bankiecie danym przez grono oficerów, wynurzano głośno współczucie dla Popowa, lecz wyrażono i uznanie dla rządu za energiczne wystąpienie w tej sprawie.

Ateny 10. maja. W przyszłym tygodniu wyjeżdża królowa do Petersburga.

Wiedeń 10. maja. Giełda wieczorna. Kredyty 280.50, sztatsbany 233, węg. renta złota 97·35, Ludwiki 207·50, kolej lwowsko-czern. 214·40.

Wiedeń 10. maja. Wiadomość podaną przez *Dzien. Polsk.*, że Gautsch po zamknięciu sesji ma zamiar ustąpić, regestruje także dzisiejsza *N. fr. Presse.* Jest to zresztą zupełnie naturalną rzeczą, iż cała prawica uważa Gautscha w obec poparcia, jakiego tenże doznaje od centralistów, za osobistość, która nie stoi w zupełnej harmonji z kierunkiem obecnego rządu. Jeden z wybitnych członków prawicy, rozmawiając ze mną, oświadczył, że Gautsch powinienby zasiadać chyba w gabinecie Plenera.

Wiedeń 10. maja. Wbrew doniesieniom tutejszych dzienników, król Milan, który tu jutro przybędzie, ma zamiar pojednać się z żoną. Dowiaduję się, że w tym kierunku działają tutejsze sfery dworskie.

Wiedeń 10. maja. W czasie uroczystości, jaka się odbyła dziś na uniwersytecie z powodu odsłonięcia pomnika Glasera, antisemiccy studenci zachowywali się demonstracyjnie. W kilku miejscach odpowiedziano na przemowę rektora sykaniem i hałaśliwym protestem.

Wiedeń 10. maja. Pisma tutejsze otrzymują z Czerniowiec liczne protesty przeciw nowemu rozkładowi jazdy na kolei Karola Ludwika. Tutejsze sfery handlowe również powstają przeciwko temu.

Grac 10. maja. Sąd wyższy orzekł, że wpisy do ksiąg hipotecznych w Styrji odbywać się mają li w języku niemieckim. Pomiędzy ludnością słowiańską panuje z tego powodu wielkie oburzenie.

Paryż 10. maja. Większa część dzienników stolicy i prowincji wyraża niezadowolenie, iż zdrajcę Châtelain'a stosunkowo do zbrodni, jakiej się dopuścił, tak łagodnie ukarano. *Gaulois* porównuje go z Bazaine'em. *Republique française* zapytuje się, czy wyrok wydany przez trybunał wojskowy nie jest smutnem świadectwem, jaki duch ożywia dziś armję francuską?

W rzeczywistości zaś, ma się rzecz tak, że gdyby sąd wojenny uchylił okoliczności łagodzące, byłby Chatelain skazany niezawodnie na karę śmierci, gdyby kodeks wojskowy zezwalał na takową za winę podobną popełnioną w czasie spokoju.

Paryż 10. maja. Przy sposobności otwarcia historycznej wystawy z dziejów Bastylji, powiedział Floquet: „Ojcowie nasi w roku 1789 obalili więzienie, które było hańbą Francji, a dziś nie ma siły na świecie, któraby to więzienie w wolnej Francji odbudować mogła. Z Bastylją padły wraz przesądy i uprzedzenia wiekowe, które uciskały Europę i świat, i dzisiaj niechaj nikt się nie obawia jednodniowych bożków, którzy pragnęliby stanąć na dawnym piedestale. Piedestał ten zburzony raz na zawsze, a Francja pozostanie rzecząpospolitą! Ta Bastylja zburzona niech będzie groźnem upomnieniem dla wszystkich, którzy jednemu człowiekowi chcieliby oddać władzę w dłonie.

Do L. M. 1228/88. 2346

Ogłoszenie licytacji.

Dnia 18. maja 1888 r. w Piątek odbędzie się w biórze III. Departamentu Magistratu o godzinie 12 w południe publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych celem oddania w przedsiębiorstwo na przeciąg lat trzech t. j. od 1. sierpnia 1888 r. po koniec lipca 1891 roku oświetlenia naftą czterech przedmieść lwowskich: Halickiego, Krakowskiego, Żółkiewskiego i Łyczakowskiego o ile takowe nie mają jeszcze oświetlenia gazowego.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa

dnia 28. kwietnia 1888 r.

L. 16.375. 2338

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1888/9 nadanych będzie 8. galicyjskich miejsc funduszowych w c. k. wojskowych zakładach wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej" i za pośrednictwem wszystkich szkół średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **31. maja 1888 r.**

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem księstwem krakowskiem.

We Lwowie, dnia 27. kwietnia 1888.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.